

WYBORY

Tej!



RATUSZ JAK TWIERDZA NIE DO ZDOBYCIA?

14 lat temu, po demonstracji w obronie Rozbratu, przybiliśmy do drzwi poznańskiego urzędu miejskiego „20 tez dla rozwoju miasta Poznania”. Był to nasz program i odpowiedź na politykę prezydenta Ryszarda Grobelnego. W 2014 roku ostatecznie przegrał on – ku zaskoczeniu elit – rywalizację o fotel prezydenta z Jackiem Jaśkowiakiem. Nowy szef ratusza przedstawiał siebie jako zwolennik zmian w mieście i był kojarzony z oddolnymi ruchami miejskimi. W istocie reprezentował on te same elity władzy, które co najmniej od połowy lat 90. dzierżą władzę w Poznaniu. Stał się pionkiem w grze Platformy Obywatelskiej. Zakładnikiem konfliktu między elitami nacjonalistycznymi (PiS) i neoliberalnymi (PO).

Po wdrożeniu w życie niektórych zmian postulowanych przez różne grupy i ruchy miejskie, Jaśkowiak szybko wpadł w koleiny dotychczasowej polityki miejskiej. Nie tylko nie spełnił szeregu postulatów – przede wszystkim wybudowania 4 tys. mieszkań komunalnych – ale także nie dotrzymał i tej mówiącej, że nie będzie kandydował na fotel prezydenta na więcej niż na dwie kadencje. Ostatecznie okazuje się, że jeżeli Jaśkowiak zwycięży w obecnych wyborach, będzie piastował funkcję prezydenta Poznania blisko 15 lat! De facto tylko o półtora roku mniej niż Grobelny (1998–2014), któremu zarzucano, że „przysroś do fotela” i nie zamierza oddać władzy.

Co więcej, styl rządzenia w mieście stał się jeszcze bardziej autorytarny. Pod pozorem bezpieczeństwa (czy epidemiologicznego, czy antyterrorystycznego po zamordowaniu prezydenta Adamowicza w Gdańsku), ratusz stał się dla mieszkańców twierdzą nie do zdobycia. Wszystko to, co głosiły nowe ruchy miejskie w zakresie

oddolnej demokracji, partycypacji i podmiotowości, zostało kompletnie zaniechane. Same ruchy uległy zresztą szybkiej degradacji, co widać nie tylko na przykładzie Poznania, ale także Gorzowa Wlkp. i Słupska. Te trzy miasta miały być symbolem demokratycznych zmian. Stały się symbolem politycznej zdrady i kunktatorstwa. Mieszkancki i mieszkańcy miasta zostali odseparowani od rządzących politycznym kordonem bezpieczeństwa. W Poznaniu ich postulaty są dziś jeszcze słabiej dostrzegane i słyszane niż to było za najgorszych czasów Grobelnego.

Owszem, Jaśkowiak zrealizował szereg zapowiadanych inwestycji infrastrukturalnych, tylko że akurat roboty drogowe i budowlane nasi wódatarze zawsze realizowali, nie przejmując się ani ich kosztem, a czasami także sensownością i społeczną użytecznością. Ostatecznie zaczęto mówić o poznańskiej „betonozie”. Dzięki tej polityce zarabiał i zarabia przede wszystkim zaplecze biznesowe Jaśkowiaka oraz budowlane, deweloperskie i bankowe korporacje. Ich łupem padały tereny zieleni. Rozwój odbywał się kosztem większości obywateli pozbawianych swoich praw socjalnych i pracowniczych.

Czego żądają dziś mieszkańcy i mieszkanki Poznania? Tego samego, co 14 lat temu – „20 tez dla rozwoju miasta Poznania” jest ciągle aktualnych.

Na kolejnych stronach publikujemy kilka krytycznych artykułów i wywiadów, aby przed wyborami samorządowymi przedstawić alternatywną ocenę tego, co się dzieje i czego potrzebuje nasze miasto. Głos zabierają działacze i działaczki związkowe, lokatorskie, ekologiczne itd. «

20 tez dla rozwoju miasta Poznania (z 20 marca 2010)

1. Najważniejszym dobrem miasta są jego mieszkańcy, stąd zasługują oni na szczególną ochronę w zakresie bezrobocia, bezdomności, zdrowia i równych praw dla wszystkich.

2. Miasto jest własnością jego mieszkańców, a nie wódatrzy czy nawet tym bardziej władz centralnych, więc to mieszkańcy powinni mieć decydujący głos w zakresie wszystkich decyzji go dotyczących.

3. Struktura wydatków budżetu miasta powinna być ustalana na ogólnych zebraniach wszystkich mieszkańców. Obecny budżet jest wyrazem woli wyalienowanej garstki bogaczy zasiadającej w Radzie i Zarządzie miasta i w najmniejszym stopniu nie odzwierciedla realnych potrzeb społecznych.

4. W sytuacji, gdy tysiący mieszkańców Poznania nie stać na zapewnienie podstawowych potrzeb życiowych, miasto powinno zaprzestać finansowania gigantycznych inwestycji i wydarzeń służących rozrywce, takich jak budowa stadionu czy organizacja komercyjnych festiwali muzycznych.

5. Przestrzeń miasta powinna być kształtowana społecznie i służyć społecznym potrzebom – nie deweloperom, biznesowi, wojsku, instytucjom politycznym i finansowym. Nie dla gentryfikacji w postaci rugowania mieszkańców śródmieścia na rzecz banków, biur i mieszkań bogaczy!

6. Komunikacja piesza, rowerowa i publiczna powinna być nadrzędna wobec indywidualnego transportu samochodowego.

7. Komunikacja miejska powinna być darmowa – jest już opłaconą z naszych podatków.

8. Miejska woda i przestrzeń winny być dobrami wszystkich mieszkańców, nie mogą być przedmiotem spekulacji!

9. Nie dla prywatyzacji i komercjalizacji usług publicznych i ciągłemu wzrostowi cen za te usługi.

10. Mieszkanie jest prawem każdego mieszkańca – nieużywane budynki powinny być otwarte dla swobodnego zajmowania na potrzeby społeczne czy działalność kulturalną.

11. Priorytetem miasta powinno być zapewnienie szerokiego dostępu do mieszkań komunalnych dla wszystkich chętnych. Wymaga to natychmiastowego wdrożenia planu rozbudowy komunalnych zasobów mieszkaniowych oraz zakończenia wyprzedaży posiadanych budynków i mieszkań.

12. Należy zaprzestać budowy osiedli kontenerów mieszkalnych – w przypadku dalszego prowadzenia obecnej polityki lokalowej, staną się one wkrótce jedyną alternatywą mieszkaniową dla uboższej części mieszkańców.

13. Niedopuszczalne są eksmisje bez zapewnienia nadającego się do zamieszkania i spełniającego wszystkie standardy lokalu zastępczego.

14. Wszelkie grunty i budynki Kościoła niebędące świątyniami powinny być bezzwłocznie uspołecznione.

15. Kultura wysoka dla promila społeczeństwa nie może mieć bezwzględnego pierwszeństwa wobec kultury określonej jako niska, z której korzysta znaczna część miejskiej społeczności. Stąd próby oddolnego jej tworzenia dla innych powinny być wspierane.

16. Instytucje militarne – zarówno bazy wojskowe, jak i wojskowa administracja – powinny zostać usunięte z miasta.

17. Szczególnej dbałości wymaga i tak zatrute środowisko naturalne stąd nieakceptowalna jest budowa zakładów w rodzaju spalarni śmieci.

18. Należy podjąć zdecydowane działania pomocowe dla osób, które tracą pracę w wyniku kryzysu systemu kapitalistycznego. Pomoc finansowa powinna być kierowana bezpośrednio w postaci dodatkowych zasiłków i opłacania comiesięcznych świadczeń.

19. Miasto we współpracy ze związkami zawodowymi powinno podjąć zdecydowane działania na rzecz wyeliminowania nagminnego łamania praw pracowniczych, niewypłacania pensji i zatrudniania bez umowy.

20. Firmy płacące pracownikom najniższe pensje, zatrudniające pracowników poprzez agencje pracy tymczasowej oraz oskarżane o łamanie praw pracowniczych powinny być wykluczane z miejskich przetargów.

„PIENIĄDZE SĄ, ALE NIE DLA NAS”

Wywiad z Justyną Kurzawską, przewodniczącą Komisji Międzyzakładowej OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Poznańskim Zespole Żłobków



Magda: Od 2011 r. związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza przy Poznańskim Zespole Żłobków walczy o dofinansowanie i rozwój sektora opiekuńczego w Poznaniu, zmianę polityki budżetowej miasta i lepsze zabezpieczenia socjalne dla poznaniaków. Półtora miesiąca przed wyborami samorządowymi Jacek Jaśkowiak nie ogłosił żadnego programu, który chciałby realizować po wyborach. W niektórych wywiadach mówi jedynie o inwestycjach budowlanych i zwiększeniu ilości spółek miejskich. Chce polepszać „komfort życia”, remontując Arenę. Uważa, że to, czego teraz „Poznaniacy najbardziej by chcieli”, to nowa siedziba Teatru Muzycznego. Wspomina także o konieczności dyskusji nad tym, „jak zabezpieczyć interesy polskich przedsiębiorców”, bowiem „rodzi się bardzo mało dzieci”. Faktycznie w Poznaniu ilość dzieci do lat 4 spada. Jak oceniasz dotychczasową politykę miasta wobec mieszkańców i jakość życia w mieście? Czy w ostatnich latach Jacek Jaśkowiak i radni zrobili wystarczająco dużo, aby nie tylko bogatym zapewnić, komfortowe warunki życia?

Justyna: Polityka obecnych władz miasta nie bierze pod uwagę potrzeb ludzi pracy. Nie ma żadnych pomysłów jak poprawić jakość życia przeciętnym rodzinom. Całe miasto naraz zostało rozkopane, co wydłużyło czas dojazdów do pracy. Ja do swojej musiałabym dojeżdżać trzema tramwajami, więc wybrałam samochód i korki. W dalszym ciągu problemem są niskie zarobki pracownic „budżetówki” i mizerne podwyżki.

Od wielu lat pracownice żłobków walczą o podwyżki. Wasze protesty były tak głośne, że żłobki stały się elementem obu poprzednich kampanii wyborczych obecnego prezydenta. Jaka teraz wygląda wasza sytuacja?

Trudna. Jesteśmy najniższ zarabiającą jednostką w urzędzie miasta. Kiedyś były to DPS-y, a teraz są żłobki. Po 18 latach pracy jako opiekunka z wyższym wykształceniem zarabiam 4300 netto. Poprzedni rząd ujednolicił w Polsce grupy zaseregowania, dzięki czemu moja płaca wzrosła. Kobiety, które nie otrzymują stażowego, zarabiają w granicach pensji mi-

nimalnej. Na ten rok zaproponowano nam podwyżki w wysokości 200 zł brutto, czyli o 3-4 proc. Nie zgodziłyśmy się i odmówiłyśmy podpisania porozumienia z miastem. Zrobiliśmy aferę, mówili o tym w radiu, pisali w gazetach. W konsekwencji podwyżkę zwiększono do 350 zł. To jednak i tak za mało, przy obecnej inflacji nasze realne płace spadają.

Równocześnie Jaśkowiak sam pisze o tym, że należy zwiększać pensje członków rad nadzorczych spółek. Oni i tak zarabiają kilka razy więcej niż przeciętny pracownik. Znacznie podniósł też płace wiceprezydentom i osobom na wysokich stanowiskach zwiększając nierówności w samym urzędzie. W zeszłym roku same premie roczne dla zastępców prezydenta wynosiły po 10 tys. zł. Na nagrody dla swoich zastępców i dyrektorów Jaśkowiak przeznaczył 715 tys. zł. Jak w takim razie tłumaczy tak niskie podwyżki dla was?

Od 8 lat cały czas podają te same argumenty. Zawsze mówią, że nie ma pieniędzy, że protestuje oświata, że zadłużenie, że muszą mieć więcej na wakaty dla informatyków, że nie jesteśmy fabryką Volkswagena, że co-

wid, że wojna itd. Faktycznie pieniądze są, ale nie ma ich dla nas. To nie są żadne negocjacje, po prostu wiceprezydent Solarzski mówi, ile nam dają i tyle. Albo się godzimy, albo się nie godzimy. Oczekujemy zrozumienia dla naszych potrzeb i podjęcia konkretnych działań, które poprawią naszą sytuację finansową i warunki pracy. Chcemy być traktowane uczciwie i doceniane za naszą pracę.

Czujecie poprawę w stosunku do poprzedniego prezydenta?

Plus jest taki, że teraz z nami rozmawiają. Wcześniej robiłyśmy to, co nam kazano i nie zabierałyśmy głosu w ważnych dla nas sprawach. Teraz jest inaczej. W zasadzie, od kiedy założyłyśmy związek zawodowy. Sia-

damy przy stole i wspólnie omawiamy różne kwestie. Minus jest taki, że najczęściej nasze głosy do nich nie docierają. Władze Poznania z zasady nie realizują potrzeb tych najgorzej usytuowanych mieszkańców miasta.

Jak w takim razie co władze powinny robić?

Trzeba zmienić całą politykę i budżet miasta, zacząć inwestować w tych pracowników, którzy pracują w jednostkach miejskich. Chciałabym, żeby czuli, że to miasto jest dla nich. Obecnie prezydent i radni tylko czerpią korzyści z tego, że ktoś dla nich pracuje. Pracownicy miasta za grosze utrzymują jego funkcjonowanie. Co roku mówimy o tym, żeby radni i urzędnicy spojrzeli na miasto z innej perspektywy. Żeby zrozumieli, że za moment nie będą mieli pracowników, że ludzie odchodzą, bo mają dosyć głodowych płac.

Wspomniałaś o oczekiwaniach, jakie są wasze postulaty poza podwyżkami?

Głównie zwiększenie finansowania sektora opiekuńczego. Przede wszystkim w mieście powinno być więcej żłobków. Od lat słyszemy, że będzie powstawać więcej miejsc opieki, ale nie powstaje, wręcz przeciwnie. Kolejki do żłobków są długie, niektórzy rodzice muszą czekać rok na miejsce dla dziecka. Poza tym mamy przepełnione grupy, po kilkadziesiąt dzieci, a jak jest za dużo dzieci, to jest za duży hałas, za duży ścisk, za duży harmider. Trudniej jest zapanować nad całą grupą. W mniejszych grupach znacznie lepiej się pracuje z dziećmi. Łatwiej się skupiają, łatwiej można do nich dotrzeć. Dzieci są różne, z różnymi problemami, powinniśmy mieć czas na ich obserwację. Teraz przypada 8 dzieci na jedną opiekunkę oraz dodatkowo jedno z Ukrainy. Brakuje czasu, żeby każdego indywidualnie traktować. Żłobki i grupy powinny być kameralne, z domową atmosferą, a obecnie są przepełnione.

Kolejna kwestia to skrócenie czasu pracy do 5 godzin dziennie, na wzór nauczycieli w przedszkolach. To jest kwestia odpowiedzialności, bo to naprawdę fizycznie i psychicznie wykańczająca praca. Po kilku godzinach z dziećmi nie jesteśmy wydajne, nie funkcjonujemy tak, jak powinnyśmy. Wszyscy są przemęczeni, zdenerwowani, sfrustrowani. Przy małych dzieciach trzeba mieć spokój, dużo energii i siły do działania.

Trzecia rzecz to obniżenie opłat dla rodziców. W zeszłym roku opłaty drastycznie wzrosły, to obecnie ok. 850 zł i dodatkowa opłata za wyżywienie. Obecnie rodziny nie są w stanie wyżyć z jednej pensji, mają kredyty, dwójka rodziców musi pracować, dlatego potrzebują dostępu do żłobków miejskich, na które będzie ich stać. Jaśkowiak wydaje miliony na Arenę i Teatr

Muzyczny, a w mieście brakuje podstawowych zabezpieczeń socjalnych takich jak żłobki.

Osobiście chciałabym też, aby kobiety miały płacone za pracę w domu. Chciałabym, żeby było je stać na to, aby opiekować się swoimi dziećmi, jeśli tego chciały.

Lewica planuje po raz kolejny złożyć do rządu projekt skrócenia czasu pracy do 35 godzin tygodniowo. Myślisz, że taka zmiana odciążą chociaż trochę sektor opieki?

To pomoże wszystkim pracownikom, z pewnością zmniejszy nasze zmęczenie i także rodziców.

Co Twoim zdaniem jest najważniejszym osiągnięciem związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza w żłobkach?

Od czasu powstania Inicjatywy, władze muszą brać pod uwagę, że opiekunki żłobków w ogóle istnieją. Przedtem udawały, że nas nie ma. Wiedzą, że muszą myśleć o naszych problemach, bo nie odpuścimy. Dzięki temu co roku są jakiegokolwiek podwyżki. Wcześniej nasze płace były zamrożone przez lata. Ponadto we wcześniejszych latach ograniczałyśmy planowane przez władze podwyżki opłat dla rodziców, powstrzymałyśmy prywatyzację żłobków, utrzymałyśmy w nich kuchnie, kierownictwo zwraca większą uwagę na BHP.

Jak tego dokonaliście?

Robiliśmy pikety, konferencje prasowe, akcje na miejskich eventach, rozdałyśmy tysiące ulotek i broszur wyjaśniających naszą sytuację, spędzałyśmy całe dnie na posiedzeniach rady miasta z transparentami, byliśmy w sporze zbiorowym z władzami miasta, groziłyśmy strajkiem, zorganizowałyśmy dużą demonstrację z innymi pracownikami i stowarzyszeniami lokatorów, starałyśmy się mówić i walczyć nie tylko o nasze pensje, ale o cały sektor opieki nad najmłodszymi. Staraliśmy się budować sojusze. W 2017 r. zorganizowałyśmy protest razem z innymi związkami i pracownikami wszystkich jednostek urzędu. Było nas tak dużo, że zapełniłyśmy całe piętro urzędu miasta, setki ludzi. Niestety Jaśkowiakowi udało się nas rozdzielić i teraz rozmawia z każdym związkiem osobno. Szkoda, że inne organizacje się na to zgodziły, razem byliśmy silniejsi. Każda zorganizowana akcja miała dla nas pozytywne znaczenie, bo dawała jakieś rezultaty. Kiedy działamy, władze są zmuszone brać nas pod uwagę. Jeżeli siedzimy cicho i wymieniamy między sobą tylko pisma lub opinie na spotkaniach, to proponują nam 200 zł brutto. Nie mamy wyboru, musimy wciąż wywierać presję na władze, jeśli chcemy, aby politycy nie pogarszali naszego życia.

M: Chciałabym na koniec powiedzieć coś od siebie mieszkańcom Poznania?

J: Nie bójcie się mówić. Mówcie, co was boli. Rozmawiajcie ze sobą w pracy. Mówcie o waszych potrzebach, pragnieniach i marzeniach. Działajcie razem. To, czego pragniecie, należy się wam. «



SPIRALA MIEJSKIEGO WYZYSKU

Dlaczego od pięciu lat portierki i portierzy strzegący budynków miejskich nie otrzymali należnego wynagrodzenia, mimo że w ich sprawach zapadły prawomocne wyroki sądu pracy?

Stracili setki tysięcy złotych, których do tej pory nie odzyskali. Oszuści pozostają bezkarni, a władze miasta bezduszne. Poszkodowani pozwali Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych (który był beneficjentem wyzysku) wraz z firmą VISION Group (która proceder ten organizowała).

Ponad pięć lat temu portierki i portierzy strzegący budynków miejskich nie otrzymali należnego wynagrodzenia, mimo że w ich sprawach zapadły prawomocne wyroki sądu pracy, potwierdzające ich roszczenia. Strzeżone obiekty administrowane były przez Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych (ZKZL). Związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza uważa, że odpowiedzialność za brak wypłat ponosi solidarnie ZKZL i Vision Group (firma, która wygrała przetarg na ochronę mienia, ogłoszony przez ZKZL). Pracowników i pracownice zatrudniały agencje pracy tymczasowej. Te „firmy słupy” zostały zaangażowane przez Vision Group i zaakceptowane przez ZKZL. Kiedy pracownicy zaczęli się domagać zaległych wypłat, okazało się, że zatrudniające ich agencje pracy istnieją tylko na papierze, a ich szefowie to obywatele innych krajów, których nikt nigdy na oczy nie widział.

Proceder trwał latami. Dzięki temu modelowi biznesowemu oszukiwani pracownicy stracili setki tysięcy złotych, których do tej pory nie odzyskali. Niektórym portierom i portierkom firmy są dłużne kilka, a nawet kilkadziesiąt tys. złotych. Beneficjentami była firma Vision Group oraz Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych, który dzięki okradaniu pracowników przez nieuczciwe firmy mógł liczyć na wyjątkowo niskie ceny usług ochrony mienia.

31 grudnia 2018 roku związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza powiadomił prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w zakresie uporczywego naruszenia praw pracowniczych przez Vision Group i powiązane z firmą inne podmioty. Przez pięć lat prokuratura wielokrotnie umarzała tę sprawę. Za każdy razem pełnomocnik poszkodowanych występował do sądów, a te nakazywały kontynuować dochodzenie. Niestety nie zakończyło się to do tej pory żadnym wniesieniem aktu oskarżenia. Oszuści pozostają bezkarni.

Poszkodowane osoby chcą uzyskać odszkodowanie od podmiotów odpowiedzialnych za wynajęcie nieuczciwych firm, które nie wypłaciły pracownikom wynagrodzeń i znikły. Wystosowano 15 pozwów przeciwko poznańskiemu Zarządowi Komunalnych Zasobów Lokalowych i firmie Vision Group. Inicjatywa Pracownicza utrzymuje, że działalność naruszająca prawa pracownicze przez firmę, którą do ochrony obiektów wynajął ZKZL, miała miejsce już wcześniej. Wina Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych polega na tym, że ani dokładnie nie zbadał, kto składał ofertę, ani nie prowadził odpowiednich kontroli, aby zapobiec naruszeniu prawa.

Jednocześnie ZKZL bezceremonialnie odrzucił dwa lata temu propozycję ugody z poszkodowanymi osobami, które żądają dziś wypłacenia przez ZKZL (i/lub Vision Group) odszkodowania w wy-

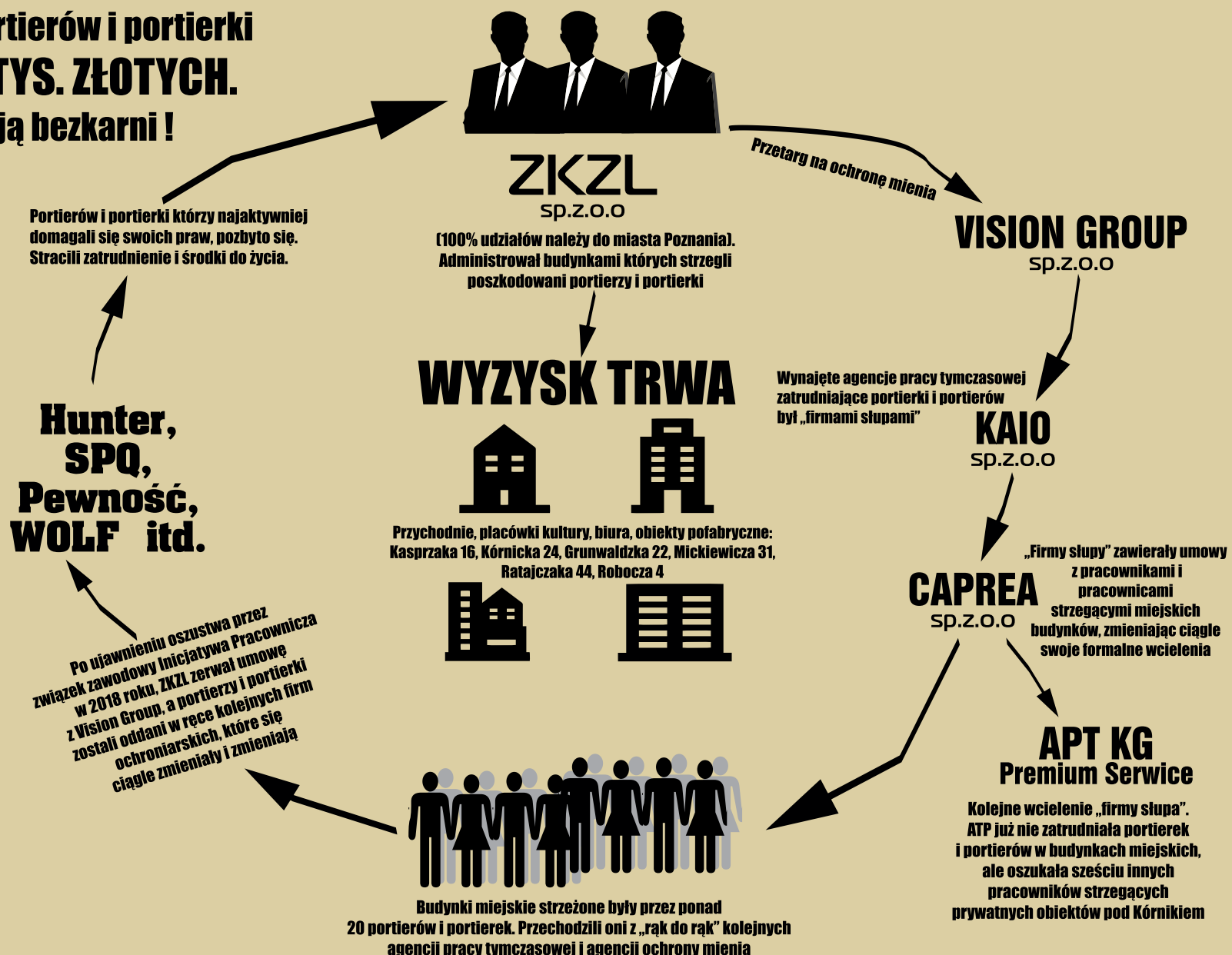
sokości utraconych zarobków. Miasto w ogóle nie poczuwa się do odpowiedzialności, a szefostwo ZKZL umywa ręce.

Inicjatywa Pracownicza wielokrotnie demonstrowała przeciwko działaniom miasta, ZKZL i Prokuratury. Te pozostawały niewzruszone. Ostatecznie okazało się, że portierzy i portierki strzegły budynków miasta w dużej mierze za darmo. Jednocześnie niektóre osoby już nie czekały się swoim wynagrodzeń i w międzyczasie zmarły.

W Polsce każdego roku wiele tysięcy pracowników i pracownic portierni oraz ochrony jest oszukiwanych na wynagrodzeniu. Nierzadko przez tych samych pracodawców, którzy systematycznie zmieniają firmę, pod którą występują, celem uniknięcia odpowiedzialności. Proceder jest znany od lat, ale żaden z organów państwa z nim na poważnie nie walczy. Fakt powiązania tzw. firm ochroniarskich z byłymi urzędnikami resortów siłowych jest dobrze znany i udokumentowany. Na wyzysku zyskują także (a czasami przede wszystkim) zleceniodawcy, w tym podmioty dysponujące środkami publicznymi (urzędy miast i gmin, sądy, wyższe uczelnie itd.). Urzędnicy i menedżerowie zasłaniają się niewiedzą, choć skandaliczne stosunki pracy panujące w tej branży były wielokrotnie nagłaśniane przez media. «

„Miasto w ogóle nie poczuwa się do odpowiedzialności”

Dzięki spirali wyzysku oszukano poznańskich portierów i portierki na ponad 235 TYS. ZŁOTYCH. Oszuści pozostają bezkarni !





WYZYSK STUDENTÓW PROWADZI DO WYZYSKU OGÓŁU MIESZKAŃCÓW

Władze Poznania budują pozytywny wizerunek miasta akademickiego. Tymczasem przyjezdni studenci i studentki, jeżeli nie mogą liczyć na pomoc rodziców, to utrzymanie się w tym jednym z największych miast w Polsce graniczy z cudem lub wymaga ogromnych wyrzeczeń.

W 2023 roku w Poznaniu studiowało około 100 tys. studentów i studentek. Ponad połowa z nich przyjeżdża głównie z mniejszych miejscowości z województw: wielkopolskiego, lubuskiego i zachodniopomorskiego. Ci z odleglejszych wsi i miast muszą się wyprowadzić ze swoich rodzinnych domów. Wobec braku miejsc w tanich publicznych akademikach muszą oni wynajmować mieszkania na prywatnym rynku. Stałe wypychanie tych studentów na najem prywatny podnosi czynsze dla wszystkich mieszkańców Poznania, których nie stać na kupno lokalu mieszkalnego. Problem ten rozwiązać mógłby rozwój publicznego zasobu mieszkań, w tym tanie domy studenckie zapewniane przez uczelnie. Obecnie jednak poznańskie uniwersytety – poza Politechniką Poznańską – posiadają dramatycznie niskie zasoby mieszkaniowe. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zapewnia dziś miejsca tylko dla 5% swoich studentów i studentek.

► Ceny w górę

Podobne problemy dotyczą większości uniwersytetów w Polsce, a pogarszająca się od lat sytuacja na rynku mieszkaniowym i kryzys gospodarczy tylko utrudniają życie studentek i studentów. Dane Warszawskiego Instytutu Badawczego i Związku Banków Polskich wskazują, że średnie miesięczne wydatki studenta w Polsce od 2018 roku wzrosły o ponad 100% i w 2023 roku wynoszą 3867 zł. Kwota ta jest ogromna, dla wielu nieosiągalna, ale nie wynika z zamiłowania do luksusowego stylu życia. Większość pieniędzy, które zmuszeni są wydać studentki i studenci przyjeżdżający do Poznania, zostawiają w kieszeniach właścicieli wynajmowanych mieszkań i marketach, zaopatrując się w podstawowe produkty (Portfel Studenta 2023). Ostatni wzrost cen szczególnie wyraźnie widoczny jest właśnie na rynku mieszkaniowym. Jak wynika z raportu Bankier.pl, ceny najmu mieszkań o powierzchni do 38 m² w 2022 roku wzrosły o 36% w Warszawie, 47,7% w Krakowie, 33,3% w Poznaniu, a w 2023 roku o kolejne 9%, 9,6% i 5,2% (Bankier.pl).

Wysokie koszty najmu sprawiają, że wiele studentów i studentek musi pracować, żeby w ogóle się utrzymać. W większości pracują na umowach śmieciowych, często na czarno i za najniższe pensje. Myśląc o lepszej pracy w przyszłości wiedzą,



że same studia i doświadczenia w gastronomii nie wystarczą. Pracodawcy coraz częściej wymagają dodatkowych kursów i szkoleń, oferują darmowe staże lub nawet takie, za które trzeba zapłacić. Zamiast poświęcać czas na naukę, która na wielu kierunkach i tak jest przygotowaniem do służby korporacyjnym managerom, spędzają czas na bieganinie pomiędzy śmieciową pracą, stażem i uniwersytetem. Jeśli przyjezdni studenci i studentki nie mogą liczyć na pomoc rodziców, to utrzymanie się w jednym z największych miast w Polsce graniczy z cudem lub wymaga ogromnych wyrzeczeń. Jak w takich warunkach mają się uczyć, skoro brakuje im czasu na przygotowanie się do zajęć, zaangażowanie w działalność kół naukowych czy po prostu odpoczynek? Nie mówiąc już o uczestnictwie w kulturze, o której tak chętnie wspominają beneficjenci opisanego wyżej wyzysku.

► W obronie Jowity

Taka sytuacja szczególnie powinna skłaniać władze uniwersytetów i miasta do współpracy na rzecz dobra mieszkańców. Zamiast tego prezydent Jacek Jaśkowiak woli wyprzedzać publicznie majątek deweloperom i spekulantom (w latach 2018-2021 własność i współwłasność gruntów miasta skurczyła się o milion metrów kwadratowych). W żadnym stopniu nie przyczynia się to

do poprawy warunków życia tych, którzy przyjeżdżają studiować w Poznaniu i zostawiają swoje pieniądze w kieszeniach właścicieli mieszkań, lokalnych biznesmenów czy miejskich instytucji. Nie przeszkadza to jednak władzom Poznania w budowaniu pozytywnego wizerunku miasta przy wykorzystaniu do tego właśnie uniwersytetów. Na stronach internetowych miasta możemy zobaczyć, jak chwala się ich liczbą, rankingami dotyczącymi jakości kształcenia i reklamują jako ośrodek akademicki.

O bezczelnej i antyspołecznej polityce władz Poznania można by pisać w nieskończoność. W przypadku problemów studenckich jednym z przykładów obrazujących takie podejście była reakcja Mariusza Wiśniewskiego, zastępcy prezydenta miasta, na pomysł sprzedaży akademika Jowita. Zamiast poprzeć studentki i studentów zrzeszonych w Kołach Młodych OZZ Inicjatywy Pracowniczej oraz Studenckiej Inicjatywie Mieszkaniowej, protestujących przeciwko prywatyzacji tzw. Akumulatorów – należących do UAM-u – wolał bronić decyzji rektorki Bogumiły Kaniewskiej. W jednym z wywiadów dla Gazety Wyborczej ubolewał nad trudną decyzją, przed jaką stanął uniwersytet i snuł sentymentalne opowieści o kultowej przeszłości Jowity. Zamiast zaproponować konkretne wsparcie studentom i studentkom stwierdził jedynie, że sytu-

acja finansowa uniwersytetu nie pozwala na inne rozwiązania.

Ludzie jak zwykle musieli pomóc sobie sami. Studenci i studentki przeprowadzili szereg protestów, których kulminacją była okupacja budynku Jowity w grudniu 2023 roku. Studenci zrzeszeni w związku wymusili wizytę ministra nauki i szkolnictwa wyższego, Dariusza Więzorka, w dniu objęcia kadencji. Nowy minister zadeklarował, że spełni żądania protestujących o pozostawieniu Jowity publicznym akademikem i wygospodaruje niezbędne środki na jej remont.

► 100 milionów

Ocalenie Jowity to niezwykle ważne zwycięstwo dla wszystkich mieszkańców Poznania. Każdy uratowany przed prywatyzacją, publiczny i tani akademik jest w interesie wszystkich najmców w miastach akademickich. Im mniej studentów będzie wynajmować pokoje i mieszkania na rynku prywatnym, tym niższe będą ceny najmu. Dlatego tak ważny jest rozwój publicznych zasobów mieszkaniowych, także tych uniwersyteckich.

Co istotne, nowy minister nauki przyznał, że środki na rozwój zasobu akademików wzrosną dzięki temu, że w tym celu władze będą czerpać z ogólnego budżetu na rozwój mieszkalnictwa komunalnego. Budżet ten jest ograniczony, wynosi obecnie zaledwie miliard złotych. Władze UAM szacują, że remont Jowity pochłonie nawet 100 milionów. To oznacza, że cały roczny budżet na rozwój zasobu tanich mieszkań w Polsce pozwoliłby na przebudowę raptem 10 akademików. Dlatego walka o jego powiększenie łączy dziś studentów i wszystkich mieszkańców Poznania. Zasób tanich mieszkalnych lokali powinien być realną alternatywą dla wysokich cen najmu od prywatnych właścicieli.

Władz Poznania problem studentek i studentów jednak nie interesuje. Ten i liczne przykłady z historii kadencji prezydenta Jaśkowiaka wskazują, że wyprzedzać zasobów publicznych i napędzanie wzrostu cen najmu jest oczywistym kierunkiem polityki miasta. Walka o publiczny charakter DS Jowita, jak i kolejne spory dotyczące dóbr wspólnych muszą to zmienić. Studenci i Studentki zrzeszeni w Studenckiej Inicjatywie Mieszkaniowej i Poznańskim Kole Młodych OZZ Inicjatywy Pracowniczej pokazali, że jest to możliwe! «

W DOMACH Z BETONU NIE MA WOLNOŚCI

Rozmowa z Markiem Odlanickim-Poczobuttem ze Stowarzyszenia Ogrodowego „Forsycja”



Jeżeli nadchodzące wybory samorządowe niczego nie zmieniają i nadal prezydent Jacek Jaśkowiak pozostanie u władzy, to jak – Twoim zdaniem – wpłynie to na sytuację Rodzinnych Ogrodów Działkowych (ROD)?

Od wielu lat jako mieszkańcy Poznania mamy do czynienia z układem korporacyjnym. Efektem jest „betonizacja”. Buduje się budynki, w których często – odnoszę wrażenie – nic się nie dzieje. Kwestia wycinania drzew w Poznaniu. Ja przypominam sobie, że w latach 70. moja ciotka z Londynu przyjechała do Poznania. W Londynie – kto był, to wie – tej zieleni jest mało, oprócz paru miejsc. Ona była zachwycona Poznaniem i obszarami zielonymi, które wtedy istniały w Poznaniu. I od tego okresu zobaczymy, co się stało z naszym miastem – tego ciągle ubywa. Te ciągi zieleni, które wietrzyły miasto, są zabudowywane. Weźmy chociaż zachodni klin zieleni: od Kiekrza przez Gołęcin, Park Sołacki itd. To jest zabudowywane, np. powstały nowe budynki nad Bogdanką od strony ulicy Drzymały, a na Gołęcinie mówiło się o wybudowaniu kompleksu z ogromną halą sportową i hotelem itd. No i w tym kontekście można powiedzieć, że i ROD-y, jako część terenów z zielenią, są zagrożone. W mojej ocenie to będzie trudna walka, aby te ogrody pozostały w formie, w jakiej dziś są. W 2013 roku, kiedy nowelizowano ustawę o ROD, nie zabezpieczono w dostateczny sposób ich istnienia.

Ale czego konkretnie się obawiasz, że tereny ROD zostaną zabudowane...?

No tak, tego można się spodziewać. Przykładem jest ROD Energetyk, w którego sprawie protestowaliśmy pod Urzędem Miasta Poznania na początku lipca 2023 roku. To była, jak pamiętamy, szersza koalicja mieszkańców z różnych osiedli poznańskich, którzy obawiali się rozwiązań planistycznych niekorzystnych z ich punktu widzenia – głównie chodziło o zabudowywanie obszarów zieleni miejskiej.

Moglibyśmy też wymienić jeszcze przykład likwidacji ROD Bogdanka albo np. ROD im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Kludyny Potockiej, gdzie był pomysł przekształcenia tego terenu w zabudowę usługowo-mieszkaniową. Są tam też jakieś rozszczenia własnościowe. Likwidacji tego ROD stanowczo sprzeciwiają się działkowcy. Pod petycją w jego obronie podpisało się 1500 osób. Jako zagrożone wymieniano także m.in.: ROD im. Ks. Leona Przyłuskiego, ROD Mostostal, ROD im. Strugarka, ROD im. Hanka Sawickiej, ROD Kolejarski, ROD im. Gen. H. Dąbrowskiego itd.

Śledząc strony internetowe Polskiego Związku Działkowców (PZD), który sprawuje pieczę nad większością ROD-ów w Polsce, widać, jak dużo wysyłanych jest petycji do władz. To świadczy, że ogrody są zagrożone. Ogrody działkowe mają w sumie nieuregulowany, niezabezpieczony status, co może skutkować ich likwidacją, często bowiem są położone na terenach bardzo atrakcyjnych dla deweloperów czy innych podmiotów.

Co tu dużo mówić, mój ROD im. Karola Marcinkowskiego, który był umiejscowiony przy ulicy Bukowskiej (na wysokości ul. Polnej i Przybyszewskiego), został tam zlikwidowany i przeniesiony do Krzyżownik. W tym miejscu powstało wiele budynków dydaktycznych Uniwersytetu Medycznego. To notabene najstarszy tego typu ogród w Poznaniu. Takim sposobem ubywa zieleni w samym centrum miasta.

Musimy też pamiętać, iż na ROD-ach funkcjonuje któreś już pokolenie Poznaniaków. Tworzą oni pewne społeczności, które wiele swoich spraw załatwiają samodzielnie, zarządzając swoimi ogrodami. Włożyli wiele pracy, ale także pieniędzy w utrzymanie tej zieleni i infrastruktury. Są to wspólnoty, które jednak w innych typach zabudowy nie mają takiego społecznie zintegrowanego charakteru.

Od końca 2015 roku jako Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów (WSL) i stowarzyszenia ogrodowe takie jak np. Twoje, czyli Forsycja, prowadziliśmy wspólną kampanię przeciw-

ko rugowaniu osób, które zamieszkały na ROD-ach. Było ich w Poznaniu wiele tysięcy. Blokowaliśmy eksmisje itd. Czy od tego okresu liczba mieszkańców ROD-ów się zmniejszyła czy zwiększyła?

Tendencja jest oczywiście wzrostowa. Jest to najtańsza forma zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w Poznaniu. Wiem to, rozmawiam bowiem z działkowcami z wielu ogrodów. Wszyscy mówią to samo.

Trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę gwałtowny wzrost cen nieruchomości mieszkalnych i czynszów w ostatnich latach...

Na ok. 262 km², jakie zajmuje w swoich granicach miasto Poznań, powierzchnia gruntów stanowiących jego własność i współwłasność wynosi ok. 97 km². Ponad 10 lat temu pojawiła się taka propozycja, aby to nie szło to w kierunku zabetonowywania Poznania, żeby to nie korporacje i deweloperzy zarabiali, ale aby miasto na

” ROD to najtańsza forma zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych



swoich terenach wyznaczały działki, powiedzmy 500 m², zbudowało infrastrukturę (kanalizację, media itd.) i oddało w użytkowanie młodym ludziom, którzy na zasadzie stowarzyszenia będą mogli sobie zapewnić lokum do zamieszkania. To zupełnie inna koncepcja od tego, co teraz mamy. Dodatkowo byłoby więcej zieleni. Po co ci mieszkanie w bloku za 500 tys., kiedy możesz za o wiele mniej, bez kredytów zbudować coś samemu? Tu właśnie bezpośrednią inspiracją było to, jak ludzie sami sobie zabezpieczyli mieszkania na ogrodach działkowych. Chodziło w tej propozycji o to, żeby to było usankcjonowane i wsparte przez samorząd lokalny. No, ale wówczas nie zarobiliby deweloperzy, wielkie firmy budowlane, banki – po prostu korporacje. Chodzi o to, żeby ludzie żyli w „betonowych klatkach”, odseparowani od siebie nawzajem, gdzie wszystkie problemy za nich rozstrzyga jakaś administracja. «

MIESZKAMY TU OD 100 LAT NIE MOŻNA NAS WYRZUCAĆ

Wywiad z Bronisławą Waszkiewicz, mieszkanką Osiedla Maltańskiego

Od wielu lat trwa spór o działki na Osiedlu Maltańskim. Pierwsze pisma mieszkańcy zaczęli otrzymywać od kościoła w 2002 r. Nie wiedzieli wtedy jednak, że już od 10 lat jest on dogadany z miastem. Nikt ich nie powiadomił, że teren przestał mieć status ogrodów działkowych i w 1994 r. został przekształcony na tereny rolne. Kuria, roszcząc sobie prawa do terenu, w celu przejęcia go na własność stara się unormować status prawny. Co parę lat namawia mieszkańców osiedla do podpisania umowy o dzierżawę, w której mieliby przyznać, że nie są właścicielami terenu, na którym mieszkają. Umowę taką można wypowiedzieć w dość krótkim czasie. Taktyka kurii wydaje się jasna: podpisać z każdym mieszkańcem umowę o dzierżawę, a potem z łatwością ją wypowiedzieć, pozbywając się działkowców. W tym momencie likwidację osiedla w obecnym kształcie powstrzymują ci nieliczni lokatorzy, którzy takiej umowy nie podpisali. Spór nabrał tempa w tym roku, kiedy to jedna z mieszkanek, Bronisława Waszkiewicz, otrzymała pozew o eksmisję. Kilka innych osób też się ich spodziewa.

Patryk: Czy mogłaby się Pani przedstawić?

Bronisława: Moja rodzina zamieszkuje działki od 1954 r. Ja przyszedłam tam do męża, w 1983 r. Jestem także jedną z 20 mieszkańców, którzy pomimo nacisku kurii nie podpisali z proboszczem umowy o dzierżawę.

Dlaczego?

Po prostu dlatego, że nie mam gdzie iść. Przede wszystkim. Jest to dla mnie też nadal niewyjaśniona sprawa. Te działki powstały w 1928 r., przekazywano te ziemie za darmo ludziom biednym. Tam mogli mieszkać, uprawiać warzywa, trzymać zwierzęta. Byli tam meldowani, pobierano od nich podatek od nieruchomości. Dla mnie to jest bardzo dziwna sprawa. Nie wiem, dlaczego parafia, księża uzurpują sobie jakiegokolwiek prawo do tego terenu. Oni prawdopodobnie nigdy nie byli właścicielami tych działek. Parafia zajmowała się tylko administracją i przydzielaniem ludziom działek. Nie mogę się

podpisać, a nie mam gdzie pójść. To dotyczy 900 mieszkańców i proszę mi uwierzyć, że w większości myślimy podobnie. Ta część, która podpisała umowy dzierżawy, także. Podpisali je ze strachu, ponieważ byli gnębieni, straszeni sądami, kazano im się wyprawdzać, zastraszano dużymi karami finansowymi.

Wspominała Pani, że część działkowców płaciła podatek od nieruchomości. Jak to jest, że miasto kazało wam to płacić i jednocześnie nie jesteście uznawani za właścicieli?

Dokładnie, byliśmy meldowani na stałe i płaciliśmy podatek od nieruchomości. Kazano nam wszystko wytyczać, mierzyć, ile jest metrów działek itd. Nosiliśmy to do urzędu i w zamian dostawaliśmy nakazy, ile dokładnie mamy płacić. Kazano nam płacić podatek od nieruchomości, a jednocześnie miasto uznaje ten teren za teren kurii.

już przez prawie 100 lat. Nie można tak sobie wyrzucić człowieka z jego domu, z jakiegoś arbitralnego powodu, pod pretekstem ukrywającym faktyczny powód. Ta ziemia jest interesująca dla deweloperów, którzy mogliby wybudować jakiś hotel, wieżowce. Nie zgadzam się na podpisanie takiej umowy z kościołem, żeby za 3 miesiące zostać wyrzuconą. Gdzie ja pójdę? Mam małą emeryturę, 1215 zł. Nie stać mnie na nic innego, niż życie na działce.

Dostała Pani niedawno pozew o eksmisję.

Dostałam najpierw powiadomienie od księdza w grudniu ubiegłego roku, że w przeciągu tygodnia mam podpisać umowę o dzierżawę, bo inaczej mnie wyrzuci. Prócz tego musiałabym zapłacić za bezumowny okres użytkowania tej ziemi, której on – wg mnie – nie jest de facto właścicielem. Nie nabrał do tej ziemi całkowitych praw. Nie rozumiem więc, z jakiego powodu żąda on ode mnie jakiejś spłaty. Nie rozumiem, czemu

" Nie wiem, dlaczego parafia, księża uzurpują sobie jakiegokolwiek prawo do tego terenu "



zgodzić z tym, że w XXI wieku nadal traktuje się ludzi tak, jak przez wszystkie wieki, nic się nie zmieniło, nadal uważa się nas za powietrze, głupców, ciemnotę itd. Liczy się tylko kasa i władza, jak przez wieki.

Nie podpisałam umowy dzierżawy właśnie dlatego, że nie zgadzam się z tym i dokładnie rozumiem, co mnie czeka po

Miasto zaczyna wypychać ludzi z działek w wielu miejscach, prawdopodobnie po to, by postawić luksusowe domy lub pozwolić biznesowi trwać w najlepsze. Tylko co zrobisz Ci mieszkańcy działek? Jaka jest Pani perspektywa?

Tak, dokładnie tak. To jest dobry teren, to jest duża kasa. Ta ziemia jest zamieszкана

on czegokolwiek ode mnie żąda, np. wyniesienia się z terenu, którego nie jest właścicielem. Teraz w styczniu dostałam wezwanie od proboszcza do opuszczenia terenu z dziećmi. Mój wnuk też dostał takie wezwanie. Moim zdaniem ktoś, kto nie jest właścicielem prawnym tego terenu, nie ma prawa mi czegoś takiego wysyłać. «

POZNAŃ POTRZEBUJE REWOLUCJI TRANSPORTOWEJ!

Poznań od ostatnich paru lat prężnie rozwija infrastrukturę rowerową, a sam prezydent Jaśkowiak nazywa go rowerową stolicą Polski. Szkoda, że w tym samym czasie przyryka oczy na problemy poznańskiej komunikacji publicznej.

Przy każdorazowym podejmowaniu tematu transportu rowerowego przez prezydenta lub przedstawicieli Rady Miasta możemy usłyszeć dumnie brzmiące hasła o ograniczaniu emisji CO₂, smogu czy hałasu w mieście. Jednak by walczyć z tymi problemami, należy skupić się na wielu rodzajach ekologicznego transportu, tymczasem władze Poznania wolą jedno z nich rozwijać kosztem drugich, nie osiągając przy tym żadnych efektów.

► **Symbolem Poznania jeszcze nie jest rower, a już niedługo może się nim stać smog**

Poznań może i otrzymuje wyróżnienia za wysoki udział rowerzystów w mieście, jednak bardziej znanym rankingiem, w którym często występuje, jest ten z miastami o najgorszej jakości powietrza na świecie. W takich okolicznościach wybór roweru na pewno nie przyniesie pożądanego korzyści zdrowotnych, a zamiast tego może przynieść duże szkody. Rada Miasta Poznania musiała wziąć to pod uwagę, podpisując w 2017 roku uchwałę o wprowadzeniu darmowej komunikacji miejskiej, jeśli przekroczone zostaną dopuszczalne normy stężenia zanieczyszczeń, a prognoza na następny dzień będzie równie zła. W tamtym okresie miało zostać wprowadzone w życie po przekroczeniu poziomu 200 µg/m³ pyłów PM10, co w 2019 roku zmieniono na 100 µg/m³. Liczby te jednak nie mają dla rządzących żadnego znaczenia, ponieważ jeszcze nigdy nie wprowadzono darmowych przejazdów ze względu na zły stan powietrza, nawet gdy Poznań był miastem o najbardziej zanieczyszczonym powietrzu na świecie i przekroczył bezpieczną normę ponad 4-krotnie.

► **Podwyżki biletów rozwiązaniem kryzysu w budżecie – Jaśkowiak idzie w ślady Grobelnego**

Po ostatniej podwyżce cen biletów z 2020 roku, kiedy to wzrosły one o 20-30%, poznańska komunikacja miejska stała się jedną z najdroższych w Polsce i pozostaje taką do dziś. Warto zaznaczyć, że większe podwyżki dotyczyły osób nierozliczających podatków w Poznaniu, czyli tych, które częściej mierzą się z codziennym dojazdem do miasta i wykluczeniem komunikacyjnym. Co jednak ważniejsze, wyjątek w tej kwestii stanowiły osoby w wieku 66-70 lat i rodziny wielodzietne, które musiały od 2020 roku płacić nawet 80% więcej! Jest to nie tylko skandaliczne, ale też zwyczajnie przykre, że osoby na co dzień dodatkowo obciążone finansowo i mające większe trudności z poruszaniem się po mieście muszą za to płacić więcej, ale właściwie za co? Odpowiedź jest prosta: za łatanie dziury w budżecie miasta. Jest to praktyka, którą wcześniej wielokrotnie stosował były prezydent Ryszard Grobelny, która zresztą doprowadziła do jego przegranej w wyborach. Jaśkowiak co prawda podniósł ceny biletów tylko raz, jednak bez oczekiwanego efektu, gdyż pandemia COVID-19 drastycznie zmniejszyła liczbę pasażerów komunikacji publicznej. Dlatego też wielokrotnie przekonywał on, że dalsze podwyżki są nieuniknione. Szczęśliwie sprzeciw ze strony społecznej, a także liczne utrudnienia związane z remontami i brakami w kadrach przypominały mu o porażce jego poprzednika i zniechęciły go, a przynajmniej na razie. Zbliżają się bowiem wybory, a ostatnia podwyżka miała miejsce tuż po wcześniejszym zwycięstwie Jaśkowiaka. Skąd więc mamy wiedzieć, czy nie uderzy on znów w portfele poznańców?

► **Dlaczego bezpłatna komunikacja miejska „opłaca się” bardziej niż kolejna podwyżka?**

Bezpłatna komunikacja publiczna w Poznaniu nie jest nawet brana pod uwagę przez Radę Miasta, natomiast uchwała o podwyżce biletów została podpisana wręcz automatycznie mimo głośnego sprzeciwu społecznego. Transport publiczny nie jest czymś, na czym można oszczędzać, a co gorsza wykorzystywać przychodów z niego do łatania dziury w budżecie. W Polsce bezpłatna komunikacja publiczna jest wprowadzana na coraz większą skalę, przede wszystkim w małych i średnich miastach. Nie dajmy się okłamywać, że w Poznaniu jest to niewykonalne! Bezpłatna komunikacja publiczna nie przynosi jedynie korzyści społecznych i ekologicznych, ale także usuwa mechanizmy pobierania opłat, eliminuje obciążenia administracyjne związane z systemami biletowymi, usprawnia funkcjonowanie transportu zbiorowego, redukując przy tym jego koszty.

► **Bezpłatny przejazd, wspólna przestrzeń: transport publiczny buduje społeczność, otwierając drzwi dla wszystkich!**

Prezydent Jaśkowiak, wprowadzając kolejne utrudnienia dla poznańców, jak to na liberalnego polityka przystało, skupia się jedynie na klasie średniej i kompletnie zapomina o tym, że decyduje o życiu także osób z niższych klas społecznych. Transport publiczny w swojej idei musi być ekonomiczny i dostępny dla każdego. Prezydent Poznania radzi, żebyśmy w ciężkich czasach „nie wyda-

wali na rzeczy zbędne”. Jest to zwykła hipokryzja, zwłaszcza kiedy jednocześnie podejmuje się decyzje dotyczące podstawowych, codziennych potrzeb obywateli. Drogi transport publiczny dotyka przede wszystkim studentów, częściowo emerytów i osoby najuboższe, które często żyją od wypłaty do wypłaty, a w ich budżecie nie ma miejsca na „rzeczy zbędne”. Dzięki bezpłatnemu transportowi publicznemu uczniowie nie musieliby wybierać szkół na podstawie ich lokalizacji, osoby poszukujące pracy mogłyby szukać możliwości zatrudnienia dalej, a wykluczonym łatwiej byłoby zachować niezależność i kontakty społeczne. Każdy, bez względu na swój status finansowy, powinien mieć dostęp do przystępnego cenowo transportu miejskiego, co pomoże w zapewnieniu równego dostępu do możliwości edukacyjnych, zawodowych i kulturalnych.

► **Bezpłatna droga do czystszej powietrza**

Regularne bicie rekordów smogowych w Poznaniu (np. wg IQAir Poznań rano 10 stycznia br. miał najgorsze na świecie powietrze) oraz dotyczący nas wszystkich kryzys klimatyczny to częste problemy poruszane przez przedstawicieli Rady Miasta. Niestety więcej w tym kontekście mówi się niż działa, a obecna sytuacja wymaga natychmiastowej reakcji. Droga do bardziej ekologicznej i zdrowszej przyszłości jest wprowadzenie bezpłatnej komunikacji publicznej. Poznań musi zachęcać do wyboru transportu zbiorowego, a nie straszyć kolejnymi podwyżkami, zamykaniem linii i zmniejszaniem częstotliwości kursów. Jeśli chcemy, by transport publiczny zastąpił samochody, to nie może on kosztować tyle samo, a nawet być od nich droższy. Walka ze smogiem, korkami i hałasem w mieście będzie możliwa, tylko jeśli ograniczymy ich główną przyczynę, a będzie to niemożliwe, jeśli użytkownicy samochodów nie będą mieli żadnej konkurencyjnej opcji transportu. Bezpłatna komunikacja publiczna nie może być dłużej uznawana za ostateczność, powinna stanowić inwestycję miasta w ochronę środowiska, a co za tym idzie poprawę jakości życia mieszkańców. «

Amelia, Zielona Fala Poznań

Następny przystanek:

BEZPŁATNY
TRANSPORT
PUBLICZNY

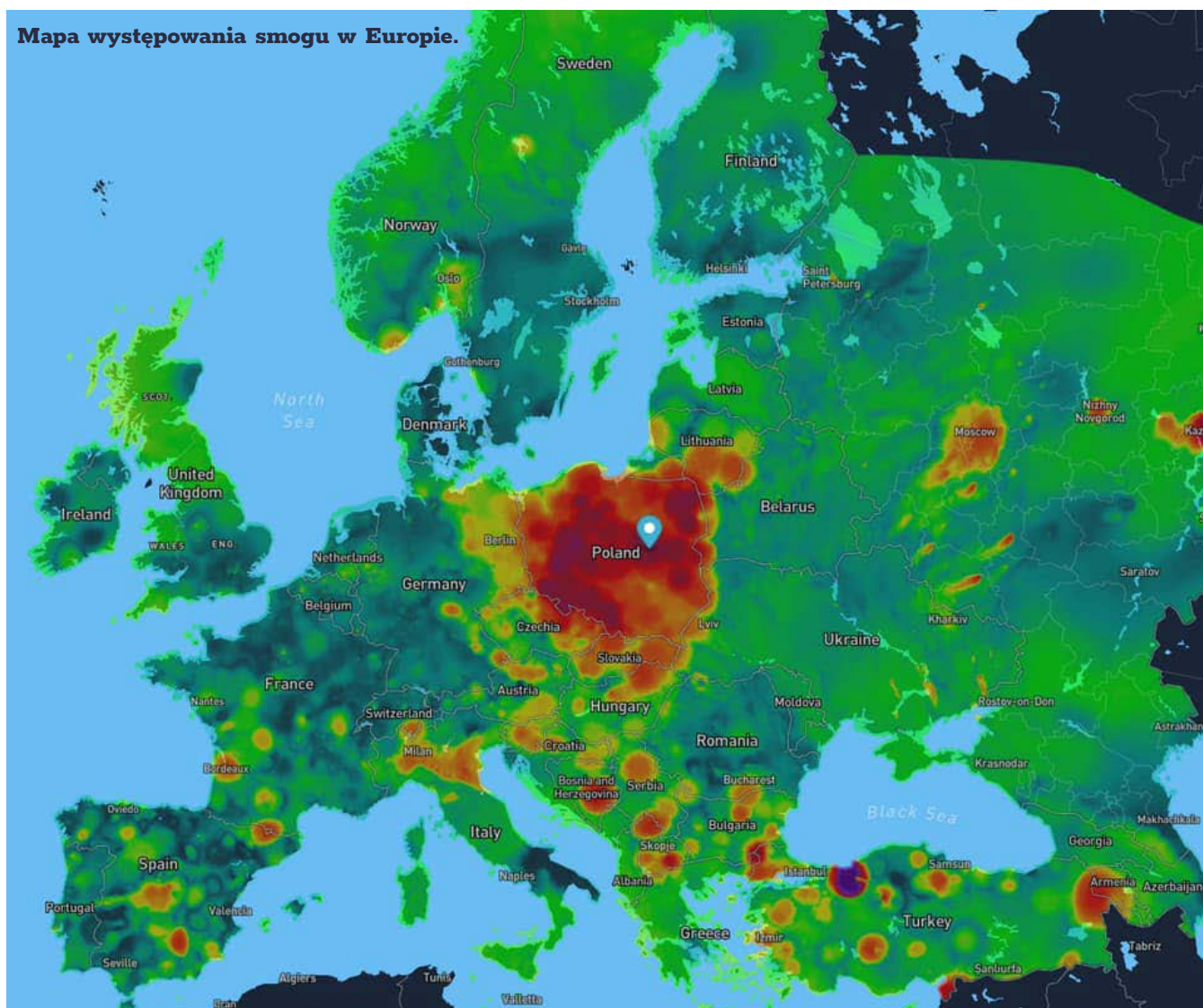
PRZYSTANEK
NA ŻĄDANIE



www.federacja-anarchistyczna.pl
Zielona Fala

„Drogą do bardziej ekologicznej i zdrowszej przyszłości jest wprowadzenie bezpłatnej komunikacji publicznej”

Mapa występowania smogu w Europie.



„DZIK JEST DZIKI, DZIK JEST ZŁY”

CZYLI MIASTO POZNAŃ W WALCE ZE ZWIERZĘTAMI

Dwa lata temu Rada Miasta Poznania uchwaliła „Program działań profilaktycznych Miasta Poznania wobec zagrożeń bezpieczeństwa ludzi spowodowanych migracją dzików na tereny zurbanizowane”. Trzy z czternastu osób odpowiedzialnych za ten program to członkowie kół łowieckich. Dowiadujemy się z niego, iż jedynym powodem obecności dzików w mieście jest fakt niezaspokojenia potrzeb żywieniowych tych zwierząt. Fakt częstych polowań w okolicach Poznania nie został wzięty pod uwagę.



Widocznie uznano, że wielkopolskie dziki mają tendencje samobójcze i nie będą uciekać przed kulami. Pominęto również kwestię masowego grodu upraw i całoroczne dewastowanie drzewostanu zwane „gospodarką leśną”, co skutkuje tym, że zwierzęta nie ma spokoju. Harwestery niszczą las od ściółki po korony drzew, a prace trwają cały rok, w dzień i w nocy. W mieście – okazuje się – jest więcej spokoju.

Cały program wygląda jak bardzo słaba praca licencjacka, a nie dokument stworzony przez grono naukowe. Brak w nim odnośników wskazujących na źródła danych, a patrząc na bibliografię całego Programu, zawierającą SIEDEM pozycji, rzuca się w oczy wymieniony na pierwszym miejscu link do strony oferującej środki i preparaty odstraszające dziki. Przeciętny czytelnik programu nie jest w stanie zapoznać się z żadną zewnętrzną argumentacją. Program ten zapewne nie spełniłby wymogów bardziej wymagającego pracownika uczelni, dlaczego zatem zadowolili Radę jednego z największych miast w Polsce?

Dlaczego w składzie zespołu mającego na celu walkę z problemem wchodzenia dzików na obszary zurbanizowane znalazły się głównie osoby związane z Uniwersytetem Przyrodniczym mającym szerokie powiązania z myśliwymi (członkowie kół łowieckich)? Nie znalazło się natomiast miejsce dla żadnego innego badacza, pomimo tego, że w styczniu 2019 środowisko naukowe wystosowało list otwarty w sprawie redukcji populacji dzików, który został podpisany przez prawie 1200 naukowców, w tym ok. 100 z Poznania? Zwrócili oni uwagę na wpływ polowań na zwiększone przemieszczanie się dzików, co prowadzi m.in. do rozprzestrzeniania się wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Czy zatem polowania w okolicy Poznania nie będą skutkować wypłaszaniem dzików z lasów do miasta? Dlaczego zdanie żadnego z tych naukowców nie zostało wzięte pod uwagę podczas tworzenia tego programu? Nie ujmując wiedzy panom z kół łowieckich, czy panom komendantom Policji i Straży Miejskiej, „demokratyczna” Rada Miasta powinna

poznać opinię specjalistów z różnych środowisk, a nie tworzyć stronnicze programy za pieniądze podatników!

Strona samorządowa, która wprowadziła program, uważa, że dzików jest obecnie mniej. Uważa, że wpływ na spadek liczebności mają działania podejmowane w związku z afrykańskim pomorem świń (ASF), czyli odstrzał redukcyjny, a także odstrzał sanitarny na terenie powiatu. Koła łowieckie, realizując swoje plany i organizując polowania zbiorowe na obrzeżach miasta, mają likwidować problem dzików w mieście.

Naukowcy, przyrodnicy oraz ekosystemowe ruchy miejskie sugerują, że trzeba rozpoznać, czy „dzicze zagrożenia” są w ogóle realne, skonsultować ze specjalistami od biologii kwestie odstraszania tego gatunku. Twierdzą, że zarządzanie gatunkami powinno być zgodne z oczekiwaniami i potrzebami społecznymi oraz oparte na wiedzy, a tej często myśliwym brakuje. Współczesne ło-

wieństwo nie realizuje wielu ważnych funkcji, chociażby rzetelnego monitoringu liczebności populacji czy redukcji gatunków obcych. Na dodatek, w ekstremalnych przypadkach myśliwi celowo lub przypadkowo zabijają zwierzęta z gatunków chronionych, przyczyniając się w ten sposób do zaniku bioróżnorodności w całej Polsce. W biologii jasne jest, że drapieżniki regulują populacje, a obecnie często brakuje dużych drapieżników na wielu obszarach, zatem powinno zadbać się przede wszystkim o ich powrót do ekosystemu, żeby mogły naturalnie „ograniczać populacje” ssaków kopytnych. Zapory, które m.in. postawiły władze, są nieskuteczne, bo miasto, las i pola przenikają się. Nie da się ich odgradzić. Podobnie jak repelenty, których miasto używa.

Intensywne polowanie w lasach jest poważnym błędem, to właśnie w lesie dzik powinien czuć się bezpiecznie, polować na nie powinno się tam, gdzie wyrządzają rolnikom szkodę, czyli na po-



„Las to nie firma!”



lach! W takim wypadku dziki ponownie zamieszkałyby w lasach. Dodatkowo odstrzały przynoszą marne efekty na polu walki z ASF. Najwyższa Izba Kontroli podała w swoim raporcie pod koniec 2022 roku, że w latach 2019-2021 myśliwi zastrzelili ponad milion dzików (zarówno w ramach odstrzałów sanitarnych, jak i gospodarki łowieckiej). Jedynie 2,6% zabitych dzików było zarażonych tym wirusem! Nie masowy odstrzał, a bioasekuracja jest rozwiązaniem problemu ASF.

Co więcej, sytuacja, w której od października do stycznia są prowadzone polowania zbiorowe i las jest praktycznie wyłączony z użytku społecznego, jest NIEDOPUSZCZALNA. Problem wchodzących do miast dzików rozwiązałoby zminimalizowanie polowań.

Niestety i w tym roku odstrzał redukcyjny z polecenia prezydenta Jaśkowiaka ma być nadal prowadzony. Odstrzał sanitarny najpewniej też będzie kontynuowany. Przypadki ASF wśród stad świń hodowlanych ciągle mają miejsce. Apelujemy: po tych wszystkich nagonkach i masowym zabijaniu, dziki powinny odnaleźć swój spokój w ich naturalnym środowisku. Tam, gdzie mogą się ukryć przed następnym polowaniem lub odstrzałem sanitarnym. Las to nie firma! Miasto to nie firma! «

Zielona Fala
Poznaniacy Przeciwko Myśliwym



www.rozbrat.org

Bronimy lokatorów

Wspieramy pracowników

Walczymy o zielen

Stawiamy opór deweloperom



[link do zrzutka.pl](http://link.do.zrzutka.pl)

Wesprzyj **ROZBRAT!**

Dorzuć się do zrzutki na zakup części terenu, na którym leży Skłot Rozbrat

